

CZĘŚĆ 3: KLĘSKI, OBCE WOJSKA I ZARAZA

Uroki życia w (osiemnastowiecznym) Gostyniu

Morowe powietrze i najazdy obcych wojsk - to typowe utrapienia w XVIII wieku. Pierwsza połowa tego stulecia mocno dała się we znaki mieszkańcom Gostynia.

GRZEGORZ SKORUPSKI

Wiek osiemnasty to czasy zniszczeń i nękania ludności przemarszami wojsk. Wojna północna, w której Rzeczpospolita teoretycznie nie brała udziału, spowodowała znaczne jej zniszczenie. Ziemie polskie stały się teatrem działań wojennych i przemarszu wojsk.

Armie królów Polski

Już w 1704 roku pod Gostyniem stacjonowały wojska rosyjskie. Były one „sojuznikami” saksońskiego księcia a polskiego króla Augusta II Mocnego. W skład moskiewskiej dywizji wchodził także oddział polski pod dowództwem porucznika Niezabitowskiego. W armii carskiej stacjonującej pod Gostyniem znajdowali się Kalmuzi i Tatarzy. „Sojuznicy” zagrozili miastu spalaniem, jeżeli nie zapłaci kontrybucji. Ponieważ w kasie miejskiej nie znaleziono odpowiedniej sumy, Magistrat zmuszony był pożyczyć kwotę 1000 talarów w złocie od Karola Koszuckiego ze Strzelca. Po wycofaniu się wojsk rosyjskich wkroczył Szwedzi. Według księdza Owsinińskiego byli to: „(...) wilcy, najeżdżcy kościołom, gwałciciele dziewic, wdów i żon, najwięcej niebezpieczni łupieżcy wszystkich mieszkańców”. W 1707 roku szwedzki major jako kwatery wybrał dwór chorążego wicelirskiego Aleksandra Chlebowskiego w Czachorowie. Pod nieobecność gospodarza majątku, Szwedzi zachowywali się jak wojsko okupacyjne. Po obiedzie suto zaprawianym winem, zaczęli strzelać z pistoletów. Oficerowie napastowali też znajdujące się akurat we dworze siostry zakonne i inne kobiety. Porucznik Extat dopuścił się nawet gwałtu na szlachcianki. Od wystrzału z pistoletu zapaliło się ubranie właścicielki dworku. Została ona również dwukrotnie uderzona w głowę przez szwedzkiego majora. Kobiety uciekły do okolicznych wsi. Następnego dnia, pomimo iż sprawa opłat była uregulowana, Szwedzi zaczęli rabować. Na nie zdążył się interwencje Chlebowskiego, który wrócił z Poznania. Dziedzica Czachorowa z żoną próbowano zatrzymać, kiedy to się nie udało - żołnierze zaczęli strzelać do uciekających. Wojska „sojuznicze” króla Stanisława Leszczyńskiego pustoszyły miasto. Chlebowski zgłosił w tej sprawie zażalenie do dowódcy wojsk szwedzkich w Poznaniu. W 1711 roku kolejna armia nawiedziła Gostyń. Tym razem przez 11 miesięcy oddziały saskie „gościły” w mieście. Kolejne zmagania po-

między sąsiadami Rzeczypospolitej doprowadziły do zniszczenia jej ziem. Wojna siedmioletnia (1756-1763) spowodowała m.in. przemarsz wojsk rosyjskich przez Gostyń. W 1759-60 roku po raz kolejny zagrożono miastu spalaniem. Aby tego uniknąć należało zapłacić kontrybucję w wysokości 4020 złotych. Była to suma ogromna - roczny dochód miasta wynosił 3861 złotych. Rok później, w 1761 roku pod Gostyniem stacjonowała armia rosyjska. Wówczas to wojska carskie pod dowództwem brygadiera Czerepową dokonywały na naszych terenach wielu okrucieństw. Skargę na ich zachowanie wysłał do Petersburga stolnik poznański Rydzziński. Kolejny raz wojska, tym razem pruskie, przemarszerowały przez Gostyń w 1779 roku.

Połycka pod Gostyniem

Mimo iż Rzeczpospolita nie brała udziału w wojnie siedmioletniej, na jej terenie również toczyły się walki. Do znacznej potyczki doszło 15 września 1761 roku pod Gostyniem. Siły pruskie, pod dowództwem generała-lejtnanta von Platena oraz generałów - majorów von Ziehthena i von Knoblocha zostały skierowane na teren poznańskiego w celu zniszczenia znajdujących się tam magazynów rosyjskich. O istnieniu takiego punktu pod Gostyniem dowiedziały się wojska pruskie stacjonujące w Krobi. 15 września o godzinie 4 rano, w kierunku miasta wyruszył oddział gen. von Platena. Kiedy jednak po czterech godzinach dotarł na miejsce, okazało się że, stacjonujące dotąd w Gostyniu wojska rosyjskie przeniosło się w kierunku klasztoru tworząc tam zwarty obóz. Składał się on z 5000 wozów taborowych ustawionych w trzy koncentryczne szeregi otoczone rowem. Generał von Platen napotkał duże siły rosyjskie: około 4000 żołnierzy, 5 haubic i 2 armaty. Po nadejściu reszty korpusu wojska pruskie uderzyły na rosyjski obóz. Było kilka minut po ósmej. Cztery bataliony przy dźwiękach muzyki uderzyły na carski obóz. Ponieważ żołnierze z batalionu gen. von Teuffella zmuszeni byli maszerować wokół klasztoru w odległości około 20-30 metrów dosięgli ich dwa pociski-kartacze. Poległo 100 atakujących, ale, jednocześnie bataliony grenadierów von Rothenburga i von Arnima wdarły się do obozu, a batalion von Goehrena (Goerna) wkroczył do klasztoru. Rosyjska konnica zaczęła się cofać w kierunku wioski, natomiast, jak przyznawali sami Prusacy, piechota carska nadal dzielnie się broniła. Wówczas do natarcia ruszył



pułk dragonów von Finka oraz czarnych huzarów. Rosjanie wycofali się jednak z obozu tworząc coś w rodzaju szańców. Wobec potężnego ognia batalionów postanowili wycofać się w kierunku lasu. Wówczas jednak Prusacy przeprowadzili szturm przy udziale piechoty i konnicy. Była to prawdziwa rzeź. Zginęła znaczna część załogi rosyjskiego obozu - około 2000 ludzi. Wieczorem spalono rosyjskie magazyny.

Wrzaski na Rynku

Do ciekawego zdarzenia związanego z wejściem obcych żołnierzy do miasta doszło w 1710 roku. Dwaj mieszczanie - Maciej Kiszowski i Bartłomiej Dudka zostali oskarżeni o to, że ich głośna kłótnia sprowadziła na miasto wojsko. Żołnierze przejeżdżający opodal zostali poinformowani, że miasto jest wymarłe z powodu zarazy. Wydawało się, że tym razem Gostyń ominie wizyta obcych wojsk. Kiedy jednak żołnierze już mieli odjechać, usłyszeli dobiegający hałas. Zbyt wielki, jak na wymarłe miasto. Wrzaski dobiegały z Rynku, gdzie panie Kiszowska i Dudka, wspomagane, przez mężów wymieniali nader głośno poglądy. W tej konwersacji, i „urania botelem na podsieniu”, i użycia dragna nie brakowało. Żołnierze, po przybyciu na Rynek i stwierdzeniu, że miasto raczej nie wygląda na wymarłe, kazali się prowadzić do wójta. Przy okazji pobito osobę, która udzieliła fałszywych informacji o stanie Gostynia. Wójt przyjął żołnierzy, starając się odwieść „gości” od grabieży. Mimo upomnień i próśb mieszczan, żona Dudki ponownie pojawiła się na Rynku „(...) i taki wrzask nad zwyczaj i wodzenie poczęło się, aż im ludzie drudzy bardzo łajali, aby przynajmniej przestali, pokiby żołnierze nie odjechali”. Przed-

stawiciele obcych wojsk ponownie pojawili się na ulicach. Nastąpiła grabież. Ponieważ żołnierze zabrali m.in. kornia należącego prawdopodobnie do właściciela miasta, sąd miejski jako winnych sprowadzenia wojsk, skazał Kiszewskiego na 10, a Dudkę na 5 grzywnien.

Zaraza

Gostyń w początkach tego wieku doświadczył ataków wojsk moskiewskich, saskich i szwedzkich. Właśnie armie rosyjskie, zaangażowane w wojnę północną, przyniosły na nasz teren morowe powietrze. Zaraza po raz pierwszy objawiła się 17 września 1708 roku w domu szewca Wawrzyna Szurka. W mieście zapanowała trwoga. W XVIII wieku poziom higieny i medycyny był niski. Jak już wspominałem wcześniej, w Gostyniu nie było lekarza. Jedyną formą walki z zarazą było unikanie kontaktu z zarażonymi. Spora część ludności wegetowała w okolicznych lasach czy na polach. Między innymi proboszcz gostyński ksiądz Grzegorz Owsiniński zapisał „(...) przez morowe powietrze z miasta Gostynia wypędzony, uciekłem i blakalem się po polach, wsiach i pustkowiach”. Proboszcz mieszkał z dwoma innymi duchownymi z Krobi w szałasie w lesie Czachorowskim („in eremitorio Borensi Czachorowieni”). Latem 1709 roku, kiedy choroba zaczęła wygasać, pojawili się w mieście Szwedzi na nowo przynosząc morowe powietrze.

Groby na każdej ulicy

Zaraza z 1708 roku szczyła się szybko, paralizując życie miasta. Zapiski dotyczące zmarłych urywają się jeszcze we wrześniu. Zaprzestano chowania zmarłych na cmentarzach. Miejsca pochówku były różne: przy krzyżach na ulicy Klasztornej, w kierunku na Brze-

zie i Czachorowo. Część znalazła miejsce spoczynku przy istniejącym wówczas kościele Świętego Ducha. Cmentarz ten zlokalizowano na tzw. „większym przedmieściu” - obecnie narożnik pomiędzy deptakiem, a ulicą Kaczą. Musiał to być duży - jak na owe czasy - obiekt, jako że posiadał dzwonicznicę i kostnicę. Księży chowano przy wieży kościoła farnego. Inne miejsca pochówku znajdowały się przy lesie czachorowskim i pożegowskim. Nader często zdarzało się, że zmarłego pochowano tam gdzie go znalezione, w ulicach, polach, ogrodach. Po roku epidemia na krótko ustała, by jednak po kolejnym przejściu wojsk, tym razem szwedzkich, ponownie uderzyć. Mimo, iż w 1710 do Gostynia powrócili mieszczanie, zaraza szalała nadal, tym razem atakując Brzecie. Kolejny rok przyniósł następną wizytę wojsk, tym razem saskich. W maju 1711 roku morowe powietrze zabija w Gostyniu, Goli, Grabonogu i Głogówku. Mimo, że 10 kwietnia 1712 roku umarła ostatnia ofiara epidemii - mieszkańcy wracają do miasta dopiero w czerwcu. Jako wyraz podziękowania za wybawienie od choroby i zaprzestanie epidemii wybudowano dwa kościoły: w Czachorowie oraz Świętej Rozalii, przy drodze do Leszna. Jak zanotowano w księdze zmarłych w klasztorze oo Filipinów „ponieważ nie było już ludzi do umierania, więc i zaraza musiała ustać”. W ciągu trzech lat zmarło 900 ludzi! W zapiskach Bractwa Strzeleckiego znajdował się zapis, że w 1752 roku zaraza uderzyła kolejny raz. Ponownie strach padł na miasto. Członkowie Bractwa odbyli wówczas pielgrzymkę do Starego Gostynia, gdzie zawieszono tablicę na ołtarzu św. Benona.

c.d.n.

www.skorupski.net